Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 25. Poznań, dnia 16. Września. **1839.**

Literatura zagraniczna.

Odrywek z pism Alexandra Bestużewa. *)

Chcą, abym został pisarzem! Lecz wiedząż ci doradzcy, jak ciężko jest pisać człowiekowi z duszą i dla duszy? Wiedząż oni, że talent jest bytem pisarza, i że on najpiękniejsze chwile tego bytu dla zabawy świata rozprasza, resztę dni troskami zatruwając? Piszą albo z pamięci, albo z wyobraźni; lecz cóż jest wyobraźnia, jeśli nie pamięć rozogniona, ulotniona płomieniem serca? a wieleżto dni pięknych naliczy w przeszłości wzniosła, drażliwa dusza piewcy-pisarza? Ma on wspomnienia-kwiaty, lecz ma i wspomnienia-rany. I te rany jątrzą się, toczą krew, znowu się zapalają i dręczą boleśnie, skoro z nich zerwiesz przepaskę zapomnienia lub obojętności, skoro natrętna ciekawość przeniknie w ich zaskorupioną głębinę. Takiemi są zadane ręką losu, żądłem złości lub zdrady; lecz czyż są lżejsze zadane strzałami lubych naszych skłonności? Słodkoż spominać w nędzy o zbiegłych chwilach szczęścia, goreć samotnie namiętnością ku téj, z którąśmy dawno rozłączeni i nigdy się nieujrzym? Czem jest myślić, w potrzebie rad i pocieszeń przyjaciela: o gdyby teraz był ze mną! i nachodzić miasto ożywczego jego wzroku w oczach swoich łzę po jego stracie? Weź tylko pióro, zamyśl opisać, co się kiedy stało z tobą, lub stać się mogło z drugimi, a wszystkie wspomnienia zerwą się gromadnie proszone i niespodziane, pożądane i bolesne, i staną przed tobą, jak duchy wywołane przez niedoświadczonego czarodzieja, który już niejest w stanie rządzić niemi. Oświetlone bladym księżycem przeszłości upiory te poczynają swój straszny galwaniczny taniec. Są wieńce na ich czaszkach, lecz te powleczone pyłem mogił i trącą zgnilizną. Jest i uśmiech, lecz ten pełza jak robak na okostniałych ustach. Głos ich jak stuk łopaty o deskę grobową rozlega się w sercu żyjącém, ich pieszczoty mrozem przejmują. I wy chcecie, abym się bawił kośćmi i śpiewał jak Hamletowi grobarze? abym zdejmował rysy z upiorów, abym z popiołów budował wspaniałe zamki, był wesół, gdy mi się chce płakać, rozpływał się w rozkosznych opisach, kiedy rzeczywistość moja jest tak biedna, kiedy mi ani odrobiny powszedniéj radości niezostało. Wszechsilna, rozmaita jest wyobraźnia tworząca z obecności; lecz mętne i słabe jéj źródło, kiedy się sączy przez mogiły.

Powiedziałem, że są wspomnienia-kwiaty, lecz te żywe kwiaty lubych obłędów i niewinnych grzechów młodości rosły na sercu. Odrywając je od korzenia dla przeniesienia na papier, rozdzieramy serce, i ani nasze, ani cudze łzy nieożywią pod chłodem światowym tych kwiatów ciepłego kraju, ani zagoją ran osierociałéj powierzchni.

I świat nazwie tę ciężką spowiedź powieścią, jak pisarz swoje cierpienia w zmyślone imię oblecze, a nieuwierzy jéj, jeśli je wyzna pod swojém. Świat tak się nazwyczaił mówić i słyszeć kłamstwa, że największa jego pochwała geniuszowi: jak on mistrzowsko udaje, co zechce! jak doskonale umie kryć lub podrzéźniać wszelkie uczucie!

I świat myśli, że pisać dzieje serca tak łatwo, jak klecić pieniactwa, jak prawić pochlebstwa, jak drukować perkale. O gdyby ludzie mogli, niemówię uczuć, niemówię rozważyć, lecz tylko dostrzedz, że pochodnia tém prędzéj dogorywa, im więcéj iskr i płomieni w koło rozrzuca; że piewca traci duszę swoję w dźwiękach, że on może pisze krwią i łzami, i że na stronicach natchnionych tęsknotą, jeszcze drgają obrywki jego serca, jak niegdy drgały kawałki skóry Herkulesa, napojone jadowitą trucizną odzieży, przysłanéj mu od chytréj kochanki; to jakkolwiek są samolubni, jakkolwiek ciekawi, jakkolwiek nielitośni ludzie we wszystkiém, co

*) Twór ten wielkiego pisarza i męża, należy do owych rzadkich przedstawień, których obfite piękności niełatwo wyczerpnąć, a z wyczerpniętemi niełatwo rozstać się można. Jakkolwiek więc znany jest poniekąd z pism warszawskich, sądzimy jednak, iż zrobimy czytelnikom naszym przysługę, umieszczając go tu w świeżym i zupełnym przekładzie.

im obiecuje nową zabawę lub cudowne wstrząśnienie, wszelako staraliby się uprosić piewcę, by milczał, chociaż zawsze jeszcze pragnąc jego pieni. Ciężko taić na sercu żarzące się węgle miłości bez nadziei i zimno się uśmiechać, słyszeć jęki własnego serca i razem słuchać cudzych niedorzeczności, niedbale poprawiać włosy, kiedy pod niemi wrą jadowite myśli, milczeć, kiedy wzburzone rozpłomienione uczucia gotowe pierś rozerwać i buchnąć lawą wyznania; lecz cięźéj, daleko cięźéj, okropniéj, wyrażać wszystko to z gniewem, że nie możem wyrazić całéj swéj duszy, z obawą, że to, co wyrazim, będzie wnet w obojętność rzucone, lub co gorsza, w proch przez niewiadomość wdeptane. A potém, aby być zrozumianym od ludzi, trzeba odważać, odmierzać wyrażenia swoich uczuć z ich pojęciami. Trzeba krępować się prawidłami języka, pobłażać modzie, pełzać u nóg przyzwoitości, dobierać końcówki i dźwięki wtenczas, kiedybym chciał wyrazić się rykiem lwa, pieśnią wolnego wiatru, niemém odbiciem zwierciadła, klątwą pożerającego wzroku, chciałbym przeszyć gromową strzałą w burzliwym chmury obłamie — żeby odgłos méj duszy grzmiał, stękał w duszach słuchaczy, żeby błysk moich namiętności przecinał, zażegał, topił ich serca, żeby szaleli moją radością i stygli przerażeniem wraz ze mną!

Niemogę tak się wyrażać, a inaczéj niechcę; toby znaczyło puszczać się w bieg ze skutemi nogami. — Prawda, bywają chwile, bywają noce, w których pełność piersi i głowy cięży, kiedy otwartość potrzebna jak powietrze, kiedy chcąc lub niechcąc powierzasz tajnie serca i głowy udziałowi przyjaciół, rzucasz na wiatr lub papier. Lecz niechże piła i waga ńietyka nigdy tych gromad w malowniczym rozrzuconych nieładzie, skupionych jednę na drugą. Jak te góry wulkanami i potopami rozerwane, rozpadlinami i rzekami przecięte, powstają odrywane strofy mimowolnej improwizacyi. Widzicie tę nagą, piorunami osmaloną, zieleni nieprzystępną skałę? to smutek piewcy! Tam wzniosła dusza jak góra śnieżnogrzywa kryje swe czoło w obłokach. Tam w głębi wre źródło młodzieńczego uczucia, tam z ćmy pieczar błyskają oczy i zęby zjadliwéj hijeny — to sumienie! Stójcie, słyszycie, jak przeraźliwie, jak strasznie rozlega się w téj puszczy samotny i nieodbity głos rozpaczy?... I ileżto cudnych lecz dzikich, lecz niewyszukanych piękności może przedstawić styl wyrzucony wprost z duszy? Za to niemasz po nim toru dla pospolitego czytelnika, jego krawędzie rozłączone od siebie na skok lwa, przelot orła. Takie rany pojmie tylko ten, kto je nakreślił, on tylko może brodzić myślą po tych zuboczystych ołomkach przeszłego swego bytu, i odpoczywać u nagrobka serca swojego.

Lecz pisać dla świata, i jeszcze dla dzisiejszego świata! ciężka powinność. Imię pisarza więcéj wymaga w gotowiznie, niż daje w obietnicach. Wiedząż ci, którzy tak dobrodusznie wierzą pochwałom przyjaciół i miłości własnéj, i ci, którzy sądzą, że, aby zostać pisarzem, trzeba tylko czernidła i pióra; wiedząż oni, ile to trzeba zbadać, doświadczyć, przeczuć, przemyślić, ile pochłonąć uczoności, aby napisać kilka stronic godnych wieku i człowieka, godnych ducha, który połączył w sobie całą dziwaczność dziecięcia ze zrzędną surowością starca; aby obudzić smak przytępiony, który sam niewie, czego pragnie, lecz zna wszystko i wszystkiego się domaga? Aby dogodzić, zadość uczynić nienasyconéj żądzy wszystkiego; co jest nowém, wzruszającém, przerażającém, cudowném. Trzeba całych skał talentu, aby choć na chwilę nasycić tego żarłocznego olbrzyma. Trzeba łez, rzeki łez; krwi, morza krwi, aby go upoić do sytu. Trzeba go zranić, aby poruszyć, przestraszyć, aby przekonać, trzeba go podbić, aby mu się podobać. Trzeba być niewidzianym zwierzem, istotą nadludzką lub czartem, aby zająć tego zepsutego próżniaka. Trzeba odrzeć raj i piekło, oberwać promienie słońca i słodycze ziemi, stopić w jedno wszystkie trucizny Egiptu i wszystkie okropności zbrodni, aby go zwabić i ugościć do sytu. Lecz jestże ten ludojad twojém dzieckiem, bratem lub druchem, że jak pelikan rozrywasz dlań pierś swoją i toczysz krew żywotną? Nie, on twój wróg wrodzony, nieprzebłagany wróg! On będzie cię wyśmiewał, pożerając twe serce przyniesione mu w gościńcu i rzuci psom, rzuci krytykom resztki twego półbożego mózgu.

Pisać, pisać dla świata, oddawać się pod prassę! Czyż nieczujecie przepowiedniego znaczenia tych wyrazów? Tu w ziarnie tai się chytrość dybiąca na śmiałego poszukiwacza ludzkiéj pochwały. Wczora był on panem swych myśli, bo ich niepuszczał między ludzi, dziś je drukował i został niewolnikiem słów swoich. Oto już drży przed głupim śmiechem niewiadomcy i lichém dowcipkowaniem ladajakiego dziennikarza; lęka się złośliwych tłómaczeń swoich niewinnych wybiegów. Strzały rzucone w powietrze padają mu na głowę; przyjaciele stronią odeń, jak od oszczercy, wrogi stają się prześladowcami. Wczora jeszcze był on odznaczający się oficer, czynny urzędnik, genialny człowiek; dziś prassy drukarskie wycisnęły zeń wszystkie społeczeńskie zalety. „On autor! on poeta!“ to znaczy: on się na nic nieprzyda! Od téj pory dar niebios będzie go ścigał, jak matki przekleństwo; na jego świetne

imię poczną wieszać błazeńskie kołpaki i czarne potwarze; z litości tylko nazwą go półrozumnym. — Jakież żółciowe myśli! jakie barwy posępne! Świat jest płochy, lecz zaiste niejest złośliwy: dla tego właśnie, że jest płochy, niema kiedy zrodzić i zhodować złości. Więcéj ostre niż kolące są jego zdania, i jeśli lubi niedługo, za to lubi namiętnie. Wychylaj więc jego miłość, pókąd niespadła piana; bądź Kalifem choć na godzinę; pój się oklaskami i pochwałami, igraj uwagą modnych i zazdrością pięknych. Tyś nieszukał, a znalazł wszystko, czemuż więc niewziąć procentów uciechami życia za długie lata nauki, trudów, namiętności i strat doznanych? — Skłoń się na zaprosiny, i tyś pieszczoch najlepszego towarzystwa, tyś proszony, pożądany gość za stołem możnych i w gościnniach wielkiego świata.

A wiecież, moi panowie! że poeta, gość możnych, jest ich służalcem; że poeta, towarzysz wyższego grona, jest jego igraszką? Czy myślicie, żem ja taki prostak, lub taki samolub, żem gotów marzyć, iż mię dla moich przymiotów, a nie dla cudzéj zabawy wzywają? Możnym chce się słynąć mecenasami za tanią cenę, im miło uśmiać się zemną lub ze mnie, bo śmiech pomaga trawieniu. I jaż, drugi Ezaw, przedam swoje pierworództwo za misę soczewicy? Jaż mam sypać moje perły pod nogi ziewających próżniaków? Jaż mam się przewracać i służyć na zadnich łapach i dobijać się o wstęgę z herbem tego, którego przodkowie kupczyli orężem wtedy, kiedy moi byli nim sławni. Czyście pomyślili nad tém, co mi radzicie? Niejestże to jedno, co wystawiać się na widowisko, jak słonia odtykającego butelki, z tą tylko różnicą, że płacę za to podadzą mi na porcelanowym talerzu, a nierzucą w oczy?

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Ku wspomnieniu Guttenberga.

I.

Dlugo myśl się po świecie błąkała,
Jako duch jéj rodzic, niewcielona;
I by mądrość pochwycić w ramiona,
Promienista, zapragnęła ciała.

I w postacie się zwierząt odziała,
Do piramid uczepiła łona,
W tajemnicze ksztalty zasklepiona
W sarkofagu kamiennym konała.

Owinięta w pargaminów zwoje
Jak w pieluchy — niby Nilu czara
Rozlewała na świat woni zdroje.

I mlodzieńcza — choć światlością stara,
Gdy podniosla jak Cedr czolo swoje,
Rozwiala się pod mieczem Omara! —

II.

Potém — w pieśni, w struny arf zaklęta,
Europę grzmiąc sławą przebiegla,
Bohaterów do wojny podżegla,
Ziemia w herbach ujrzala ją święta.

Lecz dla ludu tajemna, nietknięta,
Rzadko z serca do serca przebiegla;
Tylko możnych baronów wież strzegla,
A lud dźwigał laurowe ich pęta.

Bo i Sfinxa glazowe oblicze —
Pargaminy — Trubadurów himny —
Herb barona — i wstęgi dziewicze —
To dla myśli tylko trup był zimny.
Bo pragnęla skrzydlatego ciala,
By jak piorun *ludzkość* obleciala!

III.

Przyszedł mąż co na nowo ją wcielił,
I skaczącą przez czcionek miliony,
Jak plyn gromu po drucie puszczony,
Wnet pomiędzy miliony rozstrzelił.

Życia wiekom umarlym udzielił,
Świat z przyrodą rozgadał uczony,
W przyszlość okiem proroczém wpatrzony,
Ludzi budzić się ze snów osmielił.

O! cześć Tobie — cześć Twoim popiołom!
Miecz dzisiejszych Omarów bezsilny
Wydać wojnę swobody aniołom,
Lub wgnieść myśli pod kamień mogilny!
O! cześć Tobie — ku słońcu swobody
O dwa wieki popchnąłeś narody! . . .

5. Lipca 1839. r. *E. W.*

Znowu do Poetów.

Chwała wam wieszcze, których szczytne lutni pienia
Milością ludów tylko brzmią w niebios sklepienia;
Wy wiecznie żyć będziecie! Przecież, niech te lutnie —
— Wybaczcie! — nie dźwięczą dlań boleśnie i smutnie.
Slabym tylko przystoją skargi, jęk rozpaczy:
Bo łzą boleści ten ślad życia tylko znaczy,
Co się z swém własném szczęściem rozdzielić nie umiał.
Lecz kto wyższych przeznaczeń gwiazdę swą zrozumiał,
Kto podeptał nogami Egoizmu pęta,
W kim milość dobra ludów tylko żyje święta;
Ten się wydarł nad losów zdziczałe bałwany,
Bo przez jego pierś wrzaly już łez oceany!
Skała to, czolo hardéj stawiająca burzy,
Którego przecież noc jéj żadna nie ochmurzy.
Niech w dole huczą fale i walą gromami
Wsie — lasy; ona ponad gromy, nad wichrami
Stoi i jasną skronią wyniosłego szczytu,
Z niebios czystego ziemi śmieje się błękitu.

A. Br.

Metempsichosis.

Powieść.

Il faut juger des femmes depuis la chaussure jusqu'a la coeffure exclusivement, à-peu-prés comme on mesure le poisson entre queue et téte.

La Bruyere.

Dwadzieścia lat upłynęło od czasu, jak panna Józefa miała lat dwadzieścia, wdzięki dwudziestu wiosen i dwadzieścia tysięcy posagu. Odebrała edukacyą na jednéj z pierwszych pensyi stolicy; — mówiła po francuzku, a gadała po polsku; umiała na fortepianie zagrać mazurka i tańczyć kontradansa, a nawet i zaśpiewała niezgorzéj, jeżeli katar lub chrypka niefałszowały jéj głosu. Tyle naraz przymiotów czyniło ją celem nadskakiwań młodzieży, wdowców, a nawet starych kawalerów; słowem, jak owa góra magnesowa w powieściach Wschodu, posag i wdzięki panny Józefy przyciągały tłumy wielbicieli; lecz jak o ową górę okręty, tak o wolą jéj rozbijały się wszystkich zabiegi. Tak jest, o wolą panny Józefy, wcale nie o serce; bo serce jak u innych kobiet, skłaniało się tu i owdzie z rozmaitym skutkiem. Serce swoje puściła ona w entrepryzę, — rozebrano piorunem akcye, ale cóż z tego, kiedy do ich wypłaty darem ręki nigdy nieprzyszło. Tak więc przy największéj sposobności pójść za mąż panna Józefa niechciała. Kto zna kobiety, zapewne temu wierzyć niezechce, jakże to bowiem można przypuścić, ażeby która panna niechciała pójść za mąż? — Takiemu odpowiadam, że panna Józefa miała przyczynę, na którąbyś sam zapewne nigdy nienatrafił, przebiegając daremnie szereg powodów zmuszających młode, pragnące mężów aniołki, do zostania . . . . aż strach powiedzieć! . . . staremi pannami. Wcale jednakże niemyślę być skorym w odpowiedzi, zwłaszcza w téj chwili, gdy mi tak przyjazna wydarzyła się pora do uwag nad tak ważnym fenomenem w naturze, jakim jest stara panna i nad jego przyczynami.

Wiecie zapewne panowie o zwierzętach żyjących zarówno na ziemi i w wodzie, a których przecież ani do zwierząt czworonożnych, ani do ryb policzyć niepodobna, dla własności obu tym klassom wspólnych. U naturalistów takie nazywają się amphibia. Otoż i pomiędzy ludźmi znajdują się także amphibia, które przez grzeczność nazywamy staremi pannami i kawalerami. Są to istoty, które z rozmaitych przyczyn (o których niżéj) nieosiągnęły celu, jaki między innemi natura ludziom zakreśliła, i które między różnemi stanami ludzi tworzą jeden, mający wiele własności wspólnych drugim, a wszelako oddzielny od nich zupełnie, stan, ze względu na jego bezużyteczność, dość liczny. — Stara bowiem panna — jest panną — i niejest nią z przyczyny tego przymiotnika stara. Tenże przymiotnik każę ją uważać jako matronę, matkę lub wdowę, kiedy rzeczywiście jest tylko panną. Tym więc sposobem do żadnego z powyższych stanów nienależy. Tożsamo da się zastósować i do starych kawalerów.

Na czele przyczyn stojących na przeszkodzie do zawarcia związków małżeńskich, każdemu mniéj więcéj wiadomych, stoją: brak rozumu, wdzięków, pieniędzy i t. d. i rozmaite tych braków kombinacye. Brak zupełny wdzięków i posagu razem (wcale niepojedyńczo, posiadanie bowiem jednego z tych dwóch przymiotów bardzo często zastępuje brak drugiego); — brak rozumu i pieniędzy przy zupełnéj brzydocie (chociaż i tutaj pierwszy czasem, lecz bardzo rzadko, zastępuje brak drugich); — brak rozumu i pieniędzy przy klassycznéj piękności ciała, i t. d. i t. d., — są to przyczyny, można powiedzieć, powszechniejsze. Ale są i inne, których każdy młodzian i panienka starannie unikać powinni, ażeby niepopadli w niełaskę bożka Hymena. — Są panny, którym dziwném zrządzeniem losu zachciało się być sławnemi. Ale, ponieważ płeć i okoliczności niezawsze sprzyjające niepozwalają im pójśdź śladem amazonek, a do robienia wynalazków i odkryć wcale niemają gustu, — żeby więc sławy dostąpić, udają się jak w dym do literatury. Zaczynają tedy pisać, ale cóż piszą? — Oto, najprzód swój dziennik. — Każda literatka zwykle od tego zaczyna, — potém, piszą wiersze, — budują kilkotomowy romans, a prace te zajmując im wiele czasu, niedozwalają zwracać oka na to, że lata upływają wraz z atramentem. — Stają się pedantkami, — z drugą płcią rozmawiają o filozofii — medycynie — itp., a narzucając jéj swoje zdanie, czego mężczyzni wcale nielubią, — znużą ich rozmową, zrażą i oddalą od siebie. Tak goniąc ciągle sławę, w zamian zyskania jéj, zostają staremi pannami. I to jeszcze półbiedy, lecz gorzéj dla nich, gdy niebezpieczne stósunki z jakim sentymentalnym romantykiem przy czarnjącém świetle księżyca, zmuszą jeszcze w dodatku do niewczesnego żalu z tak błędnie obranego zawodu. Takie podstarzawszy się, piszą o emancypacyi kobiet, — ubierają się po męzku i rzucają klątew zarówno na płeć męzką jak i swoją; dopóki śmierć, która się wcale niezna na literaturze i tylko arytmetycznie liczy liczbę lat przeżytych, niewyciśnie ostatniéj łzy z ich oczu. — Są mężczyzni, którzy, jak powiada autor Czterech Wesel, nigdy się zdecydować niemogą. Jakkolwiek energiczni w każdym innym wypadku, niedozwalają zaspać sprawie, gdy idzie o małżeństwo, powtarzają sobie bez

ustanku: „jeszcze dosyć czasu, nietrzeba spieszyć się z wyborem, ażeby potém nieżałować.“ — Tacy naraz rozpoczynają romans w kilku miejscach, szturmują naraz do kilkunastu serc, a porównywając ciągle pomiędzy sobą swoje kochanki, zyskują w końcu to, że się nieżenią. Tacy nieprzestają przez całe życie konkurować, a śmierć przypina im do boku ślubną gałązkę — cyprysu. — Pociesznym jest widok starego kawalera w gronie młodych dziewcząt, jak on się tam muska i wdzięczy i wykręca na pięcie, usiłując grać rolę szesnastoletniego młodzika. Cechy, po których poznaje się stary kawaler, są: ubiór starannie wyczyszczony, według mody o kilka lat wcześniejszéj skrojony, — włosy (jeżeli je ma) starannie umuskane i wyperfumowane aż do zbytku, — kołnierzyki zajmujące trzecią część twarzy, a mankietki aż do połowy długości palców, — wąsów i faworytów wcale nienosi, — z cienką laseczką i bukiecikiem w ręku pokazuje się na przechadzkach, — nielubi rozmawiać o swoich latach, — zresztą, nieróżni się tak bardzo od reszty ludzi, jak stare panny. — U niektórych panien serce milczy, lecz mają ducha spekulacyjnego, który im każe póty przebierać, póki nieosiędą na koszu. Z udaną obojętnością i jakby ich to wcale nieobchodziło, uważają, jakby lepiéj za mąż pójść mogły. Rachującym na przyszłość trafia się jak owym spekulantom, którzy od roku do roku ociągając się z sprzedażą zboża, doczekają się tego, że piękną pszenicę wołki zjedzą. — Biedne te dziewczęta gryząc się i martwiąc, dostają częstokroć suchot i to jeszcze dla nich jest szczęściem, — bo z dwojga złego wybierając, lepiéj umrzeć na suchoty, niżeli zostać starą panną. — Takich panien jest najwięcéj. — Są i takie, którym zbyteczne czytanie romansów kazało zapomnieć o ziemi. Szukają ideału doskonałości, jaką wymarzyć można, ale znaleźć ją pomiędzy ludźmi, którzy codzień jeśdź muszą, jest niepodobieństwem. Takie od ranka do nocy wpatrując się w bezcielesne kształty swoich marzeń bez wątpienia piękne, nieraczą zniżyć się do tłumu zalegającego pokotem ziemię, do tłumu, któremu troski i potrzeby codziennego życia wskazują bezustannie, że nietylko o duszy, ale i o ciele myślić wypada, a tém bardziéj o ostatniém, gdy mniéj jest i z większym trudem nabywają się pokarmy pierwszéj. Takie istoty powietrzne, przeobrażone w stare panny, stają się dewótkami i karmią duszę bigoteryą, tę samą poetyczną w młodości duszę, która daremnie szukała ideału na męża. — Poznać je można po tém, że się ubierają w kolory jaskrawe, nienoszą czepka, we włosy i około kapelusza niezaniedbują upinać kwiatów, — noszą wielką torbę z książką do nabożeństwa i rozmaitemi drobiazgami i zabraniają młodym osobom czytania romansów; — za niemi zwykle mops albo szpic biegnie.

Są jeszcze takie i tacy, których wysokie urodzenie i długi szereg przodków, poczynający się z przysionków gotyckich, niedozwala szlachetnéj krwi zlewać z motłochem, a nizki majątek z równymi sobie. Miasto czoła mają herb; serce jest zegarem przeszłości, który wybija regularnie znaczniejsze czyny ich przodków; obdarzeni szczególniejszą pamięcią, zatrzymującą najdelikatniejsze odrośla i listki szeroko rozgałęzionego drzewa rodowodu; których wszystkie pomysły zamknięte są w tém jedném słowie familia, a myśli ulatują bez ustanku wysoko po infułach i mitrach, jak kawki około złoconéj chorągiewki na wieży; nawykli w ludziach niewidzieć ludzi, a których przecież postępująca naprzód ludzkość zostawiła z daleka po za sobą, jak kurz i błoto, które w pędzie koło odmiata; — takie mówię i tacy nieidą za mąż i nieżenią się, bo rozum ich niejest zdolnym pojąć, że wszyscy ludzie są równi, że są tylko jedną rodziną, kłócącą się wprawdzie, ale zawsze skłonną i usposobioną do zgody. — Na starość mają wszystkie przymioty starych panien i kawalerów.

Są znowu . . . . . .

„Ach! dajże pokój mój panie, przystąpże przecie do rzeczy, bo nam już cierpliwości zabraknie. Bóg wie, gdzie i poco odleciałeś od materyi! — To co mówisz mogłoby jeszcze ujść za przypisek do jakiéj rozprawy o kobietach lub o arystokracyi; ale mieszać to do powieści, któréj ni w pięć ni w dziewięć dałeś tytuł Metempsichosis, to już za wiele — na toby się nawet nieodważył i Zbieracz!“

— Moja wina!... uderzam się w piersi z pokorą i przystępuję do rzeczy. — Otoż panna Józefa nie z żadnych powyżéj wymienionych przyczyn, ani z innych licznych, o których już przez grzeczność i dla tego, ze mię panowie niechcecie słuchać, niewspomnę; ale jedynie dla tego za mąż nieposzła, że wierzyła w Metempsichosis. Zkąd się jéj wzięła ta wiara i jak się to wszystko złożyło, objaśni nas krótka wiadomość o nieboszczyku panu Karolu, starym kawalerze także, który przed czterdziestu laty rozstał się z tym światem z wielkim żalem krewnych i przyjaciół, którym w puściznie nic niezostawił. Wiadomość tę słyszeliśmy z ust saméj panny Józefy, opowiadającéj ją w kompanii w następujący sposób:

„Może z mojéj łatwowierności śmiać się będziecie, panowie, mało mię to jednak obchodzi. Na zapytania wasze, dla czego nieposzłam za mąż, odpowiem szczerze; mój wiek niech będzie rękojmią, że powiem pra-

wdę, którą zapewne usłyszeć z ust staréj panny według waszego mniemania niepodobna. Ludzie bowiem jak w każdym tak i w tym razie zarozumiali w swoich sądach, powstają na ten stan, a przecież i za nim coś dobrego przemówićby się dało. Niemyślę jednak wcale stawać w jego obronie, i przestaję na téj ogólnéj uwadze, że i w słońcu są plamy. Zresztą, niemam wady gadulstwa i całą rzecz jak była pokrótce opowiem.

Nieposzłam za mąż, bo wierzyłam w Metempsichosis czyli w przechodzenie dusz po śmierci w inne istoty, i gdyby nie ta wiara, byłabym może do tego czasu szczęśliwą małżonką szanownego i poczciwego człowieka pana Tobiasza, który, Panie świeć nad jego duszą, umarł na zapalenie gardła z rozpaczy, że za niego nieposzłam. — Miałam lat dwadzieścia, — było to w ostatki, mróz był niepraktykowany, pamiętam dobrze jak dziś, — nazajutrz miał być mój ślub z panem Tobiaszem, o którym wspominałam. Młodéj, przystojnéj, bogatéj, kochanéj od rodziców i od kochanka uwielbianéj, dzień ten wydawał się być dniem prawdziwego szczęścia, jakie uczuć można tylko w chwili, kiedy żądany cel wszystkich życzeń i zabiegów jak dojrzały owoc sam się nachyla ku spragnionym ustom. Tylko młode narzeczone w wilią ślubu zdolne są pojąć całą rozkosz, jaką pieściło się moje serce. Miły Boże! jeszcze dziś samo wspomnienie dnia tego, wystarcza mi za wszystkie troski, jakich późniéj doznałam i doznaję."

Więc pani niejesteś szczęśliwą w swoim stanie? — przerwał jeden z słuchających.

„Przeciwnie, — mówiła daléj panna Józefa, — wszakże troski i zmartwienia wspólne są wszystkim stanom, i szczęście nieistniałoby bez kontrastu, albo raczéj niebylibyśmy zdolni je uczuć; mówiłam dla tego tylko jedynie, że jedna chwila szczęścia zdolna jest zatrzeć w zbolałém sercu lata cierpień. Lecz nie tu miejsce mówić o szczęściu, którego doznaję w błogim stanie panieństwa, — przytém niemam brzydkiego nałogu gadulstwa. Sądźcie panowie o mnie, jak wam się podoba, wierzcie lub nie, moim słowom, zawsze jednak obstawać będę przy tém, że nieżałuję stanu, który sobie obrałam, jakkolwiek wolą moją kierowała wiara w Metempsichosis."

Wierzymy! wierzymy! powtórzyli chórem słuchający. —

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd pism.

Skarbiec historyi polskiéj przez *Karola Sieńkiewicza*, z godłem: *Za prawdo gospodzin da miłoścz, a zema nasza da owoc swoi.* Tom I. 1839.

(Dokończenie.)

Wszakże, nie godzi się ztąd wnosić, że przodkowie nasi zupełnie byli obojętnymi na zachowanie pamięci spraw narodowych. Owszem nigdzie może większéj nie okazywano w téj mierze gorliwości; tylko że równie, jak siła państwa taiła się w cnotach prywatnych, tak pomniki dziejów narodowych taiły się w familijnych jedynie tradycyach i archiwach. Każda prawie znakomitsza rodzina utrzymywała niejako domowe akta historyczne, gdzie syn po ojcu zapisywał to osobiste przygody, to sejmowe, sejmikowe i trybunalskie wypadki, to szykował w rosnących plikach mnogie polityczne korrespondencye monarchów zagranicznych, królów Polskich, senatorów, ministrów i niekiedy umyślnych emissaryuszów bądź w stolicach krajowych bądź w trybunalskich miastach rozsadzonych. Niemniéj gorliwie utrzymywał akta stan duchowny. Państwo Polskie z przyjęciem Religii Chrześciańskiéj weszło do historii, i kroniki nasze na białych kartach ksiąg kościelnych początek wzięły. Księża byli wówczas pierwszymi, i byli najlepszymi dziejopisami Polskimi. Zakrystya przy kościele była pierwszym przytułkiem archiwów narodowych. Lecz te wszystkie zbiory uchodziły raczéj za świętość i relikwie, nie zaś za własność narodową, którą puścić w obieg po umysłach i w siłę zamienić należało. Była to pierwsza epoka materyałów naszych historycznych. — Druga zaczyna się odtąd, gdy w kraju naszym dała się czuć potrzebaześrodkowania siły narodowéj; wtenczas także zaczęto centralizować i materyały historyczne. Józef Załuski zawód rozpoczął. Zgromadzić w jedno jak największy zapas pomników historycznych, stawało się namiętnością patriotyczną. Poświęcając się temu, czcigodny ów obywatel, wzywał pomocy spółziomków w imie miłości Ojczyzny, w imie dobra publicznego, w imie spólności uczuć. — *»Si quae«* wołał on *»viscera dilectionis patriae, — si quis amor boni publici, — si quae communicatio spiritus, rogo et obtestor!«* Stanisław August wieloraką opieką dziejów narodowych, sam, na dobre w nich karty zasłużył. Po upadku Rzeczypospolitéj, Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Czacki, Ossoliński, garnęli do swoich zbiorów wszelkie pomniki przeszłości Polskiéj, z tak religijném zamiłowaniem, jak gdyby w nich widzieli wyroczne owe Sybilijne księgi.

Po nowych próbach i nieszczęściach nauczyliśmy się jasno, że niedość zbierać i taić te wyroczne księgi, lecz czytać je potrzeba. Poznajemy widocznie, iż niedość gromadzić, niedość przechowywać, — dziś oddać je należy jedynéj bezpiecznéj dla nich opiece; a tą opieką jest: druk. Powierzonego mu depozytu żadna zawistna potęga zniszczyć nie potrafi: *»Nec imber edax, nec Aquilo impotens.«* — Drukowanie wszakże materyałów historycznych nie przezto tylko jest ważném, iż je od zatraty i zniszczenia ochrania, lecz i przezto: że upowszechnić może, cząstkowo wprawdzie, szczegółową atoli wiadomość dziejów ojczystych; lecz jeszcze i przezto: że usunąć potrafi z przed pisarzów krajowych główną trudność i niemal niepodobieństwo zajmowania się Historyą Polski.

Dla tych tedy powodów już i Czacki zamyślał w Krzemieńcu, i Czartoryscy zamyślali podwakroć w Puławach o drukowaniu źródeł historycznych. W roku 1804. formowało się Towarzystwo historyczne, którego Potoccy, Ossoliński, Czacki, Albertrandy, Trembecki, Szaniawski, Dzierzgowski, mieli być członkami, a Puławy środkiem. Towarzystwo to zamierzało zająć się wydawaniem pisma periodycznego pod tytułem: *Zbiór Materiałów do Historii Polski;* lecz tém wydawaniem ograniczać się nie miało. Pozostały Program niedoszłego dla wstrząśnień politycznych

dzieła, chlubném jest świadectwem, jak dalece jasno pojmować umiano główną potrzebę i zbawienne środki narodowe. W téjże myśli historycznéj we dwadzieście kilka lat późniéj założoną została drukarnia w Puławach.

W czasie, kiedy to piszem, widywać można w Paryżu w dzień pogodny, a dobrze z południa, na przedmieściu S. Honorego, posuwającą się wolnym i często zatrzymywanym krokiem, poważną i miłą postać sędziwego człowieka. Odziewa go surdut bajowy granatowy, nieco już przetarty. Czapeczka półaxamitna brunatna lekko mu pokrywa głowę, którą czas owiał, ubielił, lecz nie pochylił. Twarz pogodna jak cichy wieczór po burzy. W oczach świadectwo bystrego dowcipu i rzewnéj duszy. W ręku laska, któréj potrzebuje wiek, troski, i twarda dla niego ścieżka obcéj ziemi. O! wiem, że mi każdy te drobne i niespodziewane szczegóły przebaczy, bo tu mowa o człowieku szanowanym w całéj Polsce; od starców, którzy na zasługi jego, jeszcze za Rzeczypospolitéj patrzali, aż do dzieci, które jego pieśni razem z pacierzem się uczą. — Wprowadzając tu czcigodne imie, nie zbaczam od przedmiotu mojego; owszem, najwlaściwszym ozdabiam go wizerunkiem. Julian Niemcewicz pierwszy upowszechnił, upospolitował u nas wiadomości historyczne. Z odludzia szkolnego, uczonego, erudycyjnego, przeniósł je w pośrodek powszechnego życia, rozsiewał je po wszelkich niwach i wszelakiém nasieniem: w poezyi, na scenie, w śpiewach, w poważnych książkach, i w powieściach, i w podróżach, i w pamiętnikach. Nakoniec on pierwszy, uczuwszy potrzebę i ważność wydawania w polskim języku wszelkich źródeł Historii Polski, dokonania chwalebnego zamiaru, szczęśliwym skutkiem, dał przykład.

Za przykładem przez Juliana Niemcewicza podanym, i dawniéj i teraz, zaczęły ukazywać się w rozmaitych pismach periodycznych ważne, a z utajenia wydobyte, dokumenta. Lecz te luźne ogłaszania, w tłumie obcych materii, tam i owdzie jawiące się, nie wystarczały potrzebie. Okazywały się więc i osobne czysto historyczne zbiory, i nie długo trwały. Szacowny Zbiór Michała Wiszniewskiego urwał się, czego mocno żałować trzeba, na IV. numerze.

Przystępując do wydawania zamierzonego zbioru, miałem też na uwadze nieraz podrzucaną wątpliwość i budzoną obawę: czy dobrze jest wszystko, cokolwiek w rękopismach znaleźć się może, drukiem ogłaszać? — Czy to pożyteczna wytaczać na jaw dokumenta historyczne, w których czytelnik imać będzie, na gorącym niejako uczynku, często szkaradność anarchii i ślepych namiętności, często biedactwo egoizmu i ciemnoty, podłości niekiedy? Czy to godziwa rzecz zakryte już winy ojców odsłaniać? Czy to raczej nie dostarczy nieprzyjaciołom naszym pochopnych dowodów, żeśmy nie umieli rządzić się sami? Chwila szczeréj i głębszéj rozwagi znosi tę wątpliwość i usuwa obawę. A najprzód: wszystko to, co potrzebném było do rozsiania po świecie najgorszego mniemania o narodzie Polskim, już to rozsiano od dawna przez usłużnych, rozmaitego rodzaju, missyonarzy. Nie nowina to już słyszyć i czytać, że Polska słusznie dla nierządu i zepsucia upadła. — Nic tedy już nowego w téj mierze, samym na szkodę swoją powiedzieć nam nie zdarzy się. Z drugiéj strony, historia własna nie powinna być nigdy tajemnicą narodowi, a tém bardziéj narodowi w upadku; równie jak wszelkie trafunki chorego człowieka lekarzowi. Lekarzem narodu jest naród sam. Burzliwe było życie Polski, było chorowite, cierpiące, grzeszne. Ale chciejmy zbadać fatalny łańcuch pojęć i czynów, namiętności i trafów, które snują życie społeczne, cofnijmy się od przygód do przygód, od błędów do błędów, od skutków do przyczyn, a staniem u głównych źródeł złego i dobrego w dziejach narodu; źródłami temi są instytucye. Instytucye są także robotą ludzi; są także dobrym lub niedobrym czynem. W polskim narodzie wybujały pierwiastek wolności, stworzył przewagę możnych, zkąd poszedł ucisk ludu; zaprowadził elekcye królów, to jest jarmark na koronę, przez co zagnieździł intrygi i przedajność; uświęcił wszechwładztwo Sejmów, więc i liberum veto, więc konfederacye, więc prawne bunty wojskowe; dał narodowi tron nieobraźliwy i rząd tani, ale zaszczepił razem to wszystko, co najsilniejszą Rzecz pospolitą wywrócić, najzacniejsze charaktery kazić może. Z tego to pierworodnego grzechu rozmnożyły się liczne pokrewne grzechy Rzeczypospolitéj Polskiéj. Ze skruchą, ale szczerze i śmiało wyznawajmy je przed sobą. Są to syllaby historii. Osobno brane, tak jak hieroglify, nie znaczą tego w gruncie, co znaczyć się zdają. Jedne przy drugich uszykowane, z całą rodziną swoją na jaw wysadzone i w sens związane, obwiniać będą raczej instytucye, nie osoby, nie ród, nie naród nasz. Wy zatém, którzy lubicie winy ojców swoich, z uragowiskiem, a bez rozsądku, bez celu, bez miłosierdzia wytykać, i w tém tylko pojmujecie historyą, wy czynicie jako dzieci, które zachwyciwszy kilka liter z abecadła, rozumieją, że już czytać umieją. Z drugiéj strony, większa część owych smutnych wykroczeń przodków naszych za lat swoich i pod słońcem swojém nie tak się ponuro wydawały, jak dziś, na mroku przeszłości, a przy niniejszém świetle. Gościowi na Watykanie inaczéj się okazują posągi za dnia widziane, inaczéj w nocy pod jaskrawym ogniem pochodni. Nakoniec pomnijmy i na to, że ta sama konstytucya, która miała w sobie zaród upadku publicznego, wyrobiła także w naturze Polskiéj jakiś pierwiastek szlachetny, jakiś impet duchowny, który się często w wielkich czynach i w pięknych charakterach objawiał, i dziś nawet mieszka w ruinach naszych, — duch dobry! — jak owe bajeczne złe duchy, w opuszczonych zamkach. — Wszystko zatém, co Polskiém jest, złe czy dobre, znośmy do budowy Historii Narodowéj, bez złośliwości i bez pobłażania. *Nothing attenuate nor.....set in malice.* Nago, jak w sądach Bożych, Polska wytrzymać dziś musi próbę ognia. Pozbawieni wszelkich obcych pomocy, stać tylko możem Bogiem a Prawdą. Jeśli w przeszłości naszéj, któréj dziećmi jesteśmy, summa złego przewyższa summę dobrego, dziedzictwem naszém śmierć. Żadne tajenie się, żadna dzisiejsza mądrość lub siła nie ocali nas. Lecz jeżli ta ukochana Matka nasza przesłała nam przez lata nie dobre, wskroś win i błędów, niepokalany talizman życia, jeżli nam przekazała miłość, gładzicielkę grzechów, ani owe dawne grzechy, ani dzisiejsza ruina, ani bramy piekielne, nie przemogą naszéj siły moralnéj.

Doniesienia literackie.

P. Cybulski, zwiedziwszy prawie wszystkie główniejsze miasta słowiańskie, wrócił do Poznania. Cieszymy się nadzieją, że Poznań stanie się może miejscem stałego pobytu tego uczonego i zacnego ziomka.

Przyjemnie nam donieść, iż pan E. W., znany uczonemu światu z swych wybornych poezyj w Pamiętniku powszechnym Krakowskim i w Tygodniku naszym, wyda wkrótce tom pierwszy swych jenialnych poezyj w Poznaniu.

W Lesznie u E. Günthera wyszedł drugi zeszyt małéj encyklopedyi polskiéj, zawierający artykuły od Chavagnac aż do Fryderyk Wilhelm elektor. Szybkie rozpowszechnienie się w tak krótkim czasie pierwszego zeszytu tego dzieła jest najpewniejszym dowodem jego użyteczności i wartości.

Kuryer Warszawski donosi, iż dnia 22. Sierpnia umarł w Warszawie Henryk Lenz od lat 40 tamże zamieszkały znakomity mistrz muzyki. Był nauczycielem w b. konserwatoryum a znacza liczba zwolenników muzyki jemu swoje wy-

kształcenie byłą winną. Z dzieł jego powszechnie chwalone »Preludya« i kilka synfonij. Dawniéj miał w Paryżu i Londynie pracownie fortepianów.

Tamże wyszedł poszyt 4ty tomu 2go »Swiata dramatycznego,« zawiera: Foyer wielkiéj opery (dokończ.); Teatr i życie ludu w Neapolu; dalszy ciąg Teatrów prowincyalnych w Polscze i t. d. Dołączoną jest do tego poszytu rycina mód. — Wkrótce rozpocznie się także druk tomu drugiego »Numizmatyki krajowéj,« opisanéj przez K. W. Stężyńskiego Bandtkiego. Tom pierwszy, jak dawniéj donieśliśmy, wyszedł już ozdobiony litograficznemi tablicami wyobrażającemi rozmaite starożytne monety aż do Jana Kaźmierza.

Z pism peryodycznych polskich wyszedł w Warszawie w przeszł. tygodniu: 1) Nr. 18. Tygodnika róln. technolog., zawierający między innemi: O oświetlaniu wodą, czyli światło ziemno-słoneczne; sposób powiększania trwałości kół wozowych; o użyciu owocu dzikich kasztanów na paszę dla zwierząt. 2) Poszyt 5ty tomu 2go Swiata dramatycznego, zawierający: Foyer wielkiéj opery (dokończenie); Teatr i życie ludów w Neapolu (dokończenie); krótki rys dziejów teatrów prowincyalnych w Polsce od r. 1827. do 1839. (dalszy ciąg); 3) Magazynu powszechnego Nr. 52.

Dzieła opisujące życie publiczne i prywatne teraźniejszych Francuzów p. n *Les français moeurs contemporaines,* którego prawie wszyscy sławniejsi pisarze Francyi są współpracownikami, wyszło dotąd 15 numerów; każdy ozdobiony piękną ryciną, drukowany z przepychem, nie kosztuje więcéj jak 6 sous. Dostać można w Poznaniu w księgarni Stefańskiego.

W téj chwili wyszła w Poznaniu i jest w księgarni Stefańskiego do nabycia: »Podróż Kontryma.«

Pan Lamartine kończy tragedyą nową, dla panny Rachel ułożoną.

Lwowianina zeszyt IIIci wyszedł z druku w końcu miesiąca Sierpnia.

W Warszawie wyszły »Powieści starego Wędrowca,« dziełko młodzieży poświęcone.

Dr. Fryderyk Foerster wydał w Potsdamie dzieło pod tytułem: »Friedrich August II., König von Polen und Churfürst von Sachsen,« 1839.; w którém tego króla zbyt czarnemi odmalował farbami. Wykrywa tylko jedynie jego słabości, które atoli wtenczas, gdzie wszystkie prawie dwory żyły na wzór rozwiozłego francuzkiego, uchodziły za galanterya: zapominając o jego osobistéj waleczności, o jego wielkim i stale popieranym zamiarze zwalenia dawnéj anarchicznéj formy rządu polskiego, ludzkości, zamiłowaniu sztuk pięknych i wspaniałości charakteru. Pomimo tego jednak dzieło to zawiera mnóstwo szacownych materyałów do panowania Sasów w Polsce. Przecież p. Foerster w napisaniu tego dzieła znalazł już dobrze utartą drogę, i nie korzystał z niektórych materyałów, n. p. Otwinowskiego Awizów, wychodzących za tego panowania w Krakowie i Warszawie, i z rozmaitych Dyaryuszów, cóż dopiero mówić o innych źródłach rękopiśmiennych w polskim języku? Dziwimy się, że panowanie, do którego tyle jest już nagromadzonych materyałów, n. p. Wolter i jego komentator Poniatowski, Partenaj, Nordberg, Adlerfeld, listy Patkula, Załuski, das glorreiche Leben Augusti, das galante Sachsen, Todtengespräche im Königreich etc. etc., nie znalazło żadnego historyka pomiędzy rodakami.

Niejakiś Friedrich von Schmitt wydał w tych dniach w Berlinie u Dunkera i Humbolta pierwsze dwa tomy historyi wojny w r. 1831. w Polsce. Cena 6 Tal. Dzieło to jest tak parcyalnie napisane, fakta tak pokrzywione, poprzekręcane, wiele rzeczy wprost zmyślonych, że nie do pojęcia, jak bazgranina taka znaleźć mogła nawet nakładcę. Mimo tego, jedno pismo niemieckie zalecało to dzieło jako jedyne, które bezstronnie wojnę ostatnią opisuje!

Z Krakowa donoszą nam co następuje: »Pan Hadziewicz, malarz krakowski, mianowany Professorem szkoły malarskiéj w Moskwie, wykończył swój obraz S. Joachima, do katedry na zamku. Będzie ten obraz umieszczony w kaplicy S. Joachima, obok kaplicy S. Jana Chrzciciela, gdzie się znajduje obraz pędzla P. Statlera: a tak dwóch artystów rodaków zejdą się twory obok siebie. Kompozycya obrazu S. Joachima bardzo szczęśliwa. S. Joachim stoi w pośrodku, cały wyraz twarzy jego jest człowieka głęboko zachwyconego; w górze unosi się Bóg Ojciec, jak gdyby mu objawiał przyszłe przeznaczenie dzieciny, które po lewéj czyta na rozwiniętéj karcie; po drugiéj stronie w głębi jest S. Anna, niewiasta poważna i szczęśliwa. Wszystkie te figury, szczególniéj Joachima i Anny, niosą na sobie cechę historyczną epoki, do któréj należą; Marya zdaje się na téj karcie o sobie coś znajdować, i niewinność z obawą malują się na jéj twarzy. Ubiory i wszystkie szczegóły, wyjąwszy księgę rozłożoną na stole, pokazują archelogiczną znajomość. Na szczególną pochwałę zasługują światło i powietrze tego obrazu; z rzadkim talentem umiał je artysta z jednego punktu oświecić; a tym punktem jest, gdzie niebo, jakby otwarte, całą historyą, czyli całą kompozycyą tego obrazu stanowi, wskazując i dzieciny Maryi przeznaczenie, i starca Joachima przedmiot zachwycenia. Rysunek tego obrazu jest śmiały, harmonia kolorów jak najdokładniejsza, całość i jedna myśl jak w każdéj doskonałéj epopei zachowana; a choć szczegóły w tym obrazie mogłyby być zapewne lepiéj wykonane, pomysł jednak, który do utworu posłużył, nie mógł być szczęśliwszy i doskonalszy. Główniejsze uchybienia są: iż dziecina Marya ma twarz pożyczaną i późniéj poprawianą, nogi i ręce nie do swego wieku, co za pierwszym błędem poszło. P. Hadziewicz przepominał, że acz obraz Joachima malował, miał tylko na dziecinę Maryą patrzyć, i w niéj całéj piękności i wielkości obrazu szukać. Zawsze mu dzięki jednak niech będą za piękny obraz, którym przyozdobił naszą katedrę, a który nam tym droższy, że z pod pędzla rodaka i ziomka naszego wychodzi. Kraków traci P. Hadziewicza, skromnego, nie zepsutego pochwałami, pracowitego, słowem pełnego wszystkich cnót domowych artystę z złem; gdziekolwiek jednak będzie, nasze życzenia nie przestaną mu towarzyszyć, a pamięć jego zawsze wśród nas pozostanie.«

Z Nrem 26. kończy się bieżące półrocze. Ponieważ od 1. Stycznia 1840., dla sprostowania pocztowych i księgarskich obrachunków, zacznie się Rok trzeci naszego pisma; przeto łaskawi Czytelnicy raczą złożyć na następujący kwartał prenumeraty tylko Talara.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*